

DZIENNIK wychodzi codziennie rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.

MIESIĘCZNY wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS”

W. Grabowski	20	Państwo Austriackie (początek)	24
rocznie	10	południe	12
południe	10	kwartalnie	6
kwartalnie	2	miesięcznie	2 cen. 25

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS” z DODATKIEM.

rocznie	30	Państwo Austriackie (początek)	34
południe	15	południe	17
kwartalnie	8	kwartalnie	9

Na sam „Dodatek” prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmując się do umieszczenia w Inseratach
OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, ty-
czące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, itp. za opłatą
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne
po 3 1/2 centów. Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na
opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnymi i inseratowymi przesyłane być winny
franko do Biura Ekspedycji „Czasu”.
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nie przyjmują się.
REKOPISMA nadesłane Redakcyi nie zwracają się.
Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 12 października.

Im więcej zbliża się termin naznaczony na zjazd warszawski, tem bardziej zajmuje on umysły. Dzienniki świadczą o tem zajęciu, przepełnione będąc domysłami i rozumowaniami w tym przedmiocie.

W jednym tylko punkcie widzimy dzisiaj zgodę, to jest że sama zapowiedź zjazdu warszawskiego przyspieszyła wypadki na półwyspie włoskim. Czyli i jak dalece przyspieszenie to było skutkiem przewidywania zjazdu trzech monarchów w Warszawie, trudno to osądzić, ale niezawodnem jest że zjazd ów wywarł wpływ na sprawy włoskie. Pisaliśmy od dawna, że król Neapolitański będzie usiłował utrzymać się w królestwie swoim aż do chwili, w której Europa ujrzy się zmuszoną bądź dyplomatycznie za pomocą kongresu, bądź inaczej zająć się sprawami Włoch. Utrzymywaliśmy również, iż z drugiej strony widoczną jest polityką, aby z gotowem już aneksjami stanąć przed kongresem, i ukazać je jako już spełnione fakta. Czyny dokonane w obec zasady nieinterwencji, są to jakoby czyny uznane. Wiadomo z resztą, jak ważną rolę we wszelkich układach o własność odgrywa zasada *uti possidetis*; historia kongresów potwierdza to doświadczeniem w polityce. Widzimy też, że Piemont nie cofa się przed żadnym czynem dokonanym, to jest przed czynem który dokonanym być może: jeżeli się cofa przed Rzymem i Wenecją, to jak sam oświadcza, dla tego tylko, że w obronie ich stoi w tej chwili siła, której pokonać nie zdoła. Bez nich więc tworzy królestwo włoskie, które już faktycznie istnieje będzie czy w obec zjazdu warszawskiego czy w obec kongresu.

Alaż to właśnie zagadka, której nierozwiązują dzienniki. Czy zjazd warszawski, czy kongres? czy kongres po zjeździe, czy kongres bez zjazdu warszawskiego?

W rzeczy samej odpowiedź na to pytanie trudna, a raczej niepodobna, bo dotąd niewiadomo, w jakim istotnie celu zjazd warszawski ma się odbyć. Bez najmniejszego atoli zrozumienia oprzeć się tu można na instynkcie opinii powszechnej, która pomimo ciągle powtarzanych zaręczeń, że odwieczny wzajemny panujący są tylko wyrazem grzeczności, że zjazd warszawski wywołany został bardzo naturalną polityką ostrożności i przestrożności, która nie ma wcale żadnego stanowczego zamiaru, i ani do przymierza ani do działania prowadzić

nie może, — niechce wierzyć, aby monarchowie reprezentanci świętego przymierza i polityki tak zwanej zachowawczej z roku 1815, mieli się zjeżdżać w dzisiejszych okolicznościach i pomimo istniejących od lat kilku między niemi a niezadowolonych dotąd politycznych trudności, na to tylko aby się odwiedzić, odbyć kilka przeglądów wojskowych, polować razem, i — rozjechać się. Wypadki we Włoszech znosząc dawny stan rzeczy, którego ci trzej panujący są przedstawicielami w Europie, zagrażają im samym, to zdaje się niepotrzebować dowodzenia. Polityka więc przestrożności trzech mocarstw wymierzona być musi przeciw polityce, w której te wypadki upatrują opiekę — słusznie czy niesłusznie. Owóż tak zdaje nam się poprostu, że opinia powszechna patrzy się na zjazd warszawski, i mniemamy że się nie myli.

Nie idzie tuż, aby koalicja była celem zjazdu, ale również twierdzić trudno, aby była zupełnem niepodobieństwem jako następstwo. Aby do koalicji nie przyszło, trzeba złożyć kongres. Bez zjazdu przeważę w tym kongresie miałaby Francja; owoż może właśnie to jest głównym zjazdu powodem. Na tę przewagę może mocarstwa przystać nie chcą, i poprzedni porozumieniem się chcą takowej zapobiedz. Lecz zjazd nie ułatwi kongresu, jeżeli domyślać się wolno. Postawi on jedną więcej trudność, których już i tak jest jak dzisiaj nie mało. Pojedyncze gabinety łatwiej mogą czynić ustąpienia, a bez takowych kongres jest niepodobny, aniżeli trzy mocarstwa razem i w porozumieniu będące. Francja również łatwiej może działać w duchu zgody i pojednania z każdym z osobna gabinetem, aniżeli w obec jednobrzmiącej woli trzech mocarstw. Giętkość polityczna łatwo tu uchodzićby mogła za uległość, a opór za groźbę. O ile więc zdala stojąc sądzić można o sprawie która się toczy w najwyższej sferze politycznej, zdaje się, że zjazd warszawski jeżeli się odbędzie, a wielkie prawdopodobieństwa za tem przemawiają, nie zajmie takiego stanowiska któreby kongres czyniło całkiem niemożliwym, ale również nie usunie żadnej przeszkody, na jakie środki ten rozwiązanie sprawy włoskiej natrafia; przeciwnie, może bardzo łatwo wywołać nowe, które sposób ów dyplomatyczny niepodobnym uczynią.

moc swoje łaskawie okazać raczyła, gdy ten znowu tak zagrażał Jęj dzieciom. Skoro kościół wezwawszy Jęj pomocy, bractwo trzeźwości pod Jęj opieką założył, wnet pierzchył zdrady piekła i pijaństwo z serc ludzkich wyrugowaniem zostało. No we to cuda, — to dzieło Maryi!

Kiedy kościół nasz w tak opłakanym stanie znajdował, kiedy pijaństwo tak wzrosło i rozkrzewiło na jego roli, że się już stało niezbędnym prawie warunkiem życia ludu; kiedy wyczerpnięto wszystkie środki możebne ratunku; dochodzi wieść do nas, że w wielu prowincjach założonem zostało bractwo trzeźwości, które tyle zbawiennych skutków w innych krajach wywarło. Z powodu tak wielkiego u nas opilstwa tyle wierzono w potęgę Bachusa, że nie jeden kapłan nawet słysząc o bractwie trzeźwości zawołał: „Choćby i Anioł z nieba zstąpił i zachęcał lud nasz do wyrzeczenia się pijaństwa to i tak niebysie było.” A lud na to mówił: „Chyba się świat skończy, to wtenczas ludzie pić wódkę przestaną.” Słudzy i kapłani Bachusa, spokojnie na wzór Balthazara, przedturali swą ucztę, profanując święte naczynia serc ludzkich i jak Holofernes z wojskiem swoim bezpiecznie spoczywali w namiotach na ziemi ludu bożego i śmiali się śmiechem uzbrojonego Goliata, gdy ten widział pacholę Dawida wychodzącego przeciwko sobie z łaską pasterską i kilkoma kamyczkami w ręku. Ani się spodziewali, że dni ich już są policzone, że berło ich przejdzie do rąk innych. Tenże sam Bóg,

Korespondencya Czasu.

Z nad Wisły 9 października.

III. Wyłuszczone powyżej zasady, iż właściciele ziemscy jedynie z tytułu osobistego należą do parafii, mają obowiązek przyczyniania się do utrzymania budynków parafialnych, zyskała sankcją prawną w moc ogłoszonego rozporządzenia gubernialnego z dnia 2 listopada 1852 roku L. 4567. To rozporządzenie bowiem stanowi, iż ciężar utrzymywania budynków parafialnych wszystkich do parafii należących członkowie gminy, nie wyjmując właścicieli ziemskich tego samego obrędku, ponosić powinni.

Ze konkurencya parafialna poczytywaną bywa prawnie za osobisty obowiązek parafian; na to jest dosyć dowodów. Przeciwnie o tem mianowicie stawianie na opak rzeczonemu obowiązkowi tej powinności, która wypływa ze stosunku patronatu, jak to w wielu dotyczących tego przedmiotu przepisach dostrzedz można. Przekonywuje również o tem praktykowane oddawna zabezpieczanie na hipotece nieruchomości, zobowiązań specjalnych w tym przedmiocie. Podobne zobowiązania są powinnościami rzeczowemi których dopełnienie nie zawisło od własności osobistych właścicieli odnoszących nieruchomości, co też uwzględniono wyraźnie w niedawno temu ogłoszonej ustawie, dotyczącej się nabywania dóbr przez starozakonnych, gdzie i o dopełnieniu powinności patrona parafii przez nabywcę starozakonnego jest mowa.

Nie tylko atoli w zakresie absolutnego prawa; lecz oraz w praktyce przestrzegano w innych c. k. prowincjach utrzymania w mocy powyższej zasady. Tak np. nie biorą według praw austriackich protestanci i żydzi (z tytułu osobistego należenia) udziału w ciężarach parafii katolickiej; aczkolwiek w obrębie tej parafii mieszkają i majątki posiadają.

Nie przyczynia się też katolik rzymskiego obrędku (jeśli nie jest patronem) do kosztów utrzymania cerkwi parafialnej, ani wyznawca obrędku rzymskiego do kosztów wystawienia fary łacińskiej. Owo zgoda w obrębie monarchii nie zachodzą inne wypadki konkurrowania na rzecz parafii okrom powyżej wyszczególnionych. To się ma tak rozumieć, iż mieszkańcy biorą udział w obowiązku konkurencji jedynie na rzecz tej parafii, do której grona z osoby swojej należą. Posiadający zatem nieruchomości i mieszkający w obrębie pewnej parafii, nie są obowiązani przyczyniać się do kosztów utrzymania jej budynków kościelnych, plebańskich i t. p. jeśli do jej grona z osoby swojej nie należą.

Lwów 9 października.

(z) Zjawił się tu projekt jak na Lwów wcale niespodziewany, i szczególny w swoim rodzaju. Ogłoszony wprawdzie tylko na skromnej ćwiartce bibuli, niemniej przeto zapowiada że przynosi z sobą miliony. Idzie o to aby jeżeli nie Lwów cały, to przynajmniej jedną z jego głównych dzielnic przebudować na sposób paryski. Pożyciwe, dobrze nam znane, stare kamieniczki mają tedy ustąpić miejsca oszklonym bazarom, bulwarom, krytym chodnikom itd. a to wszystko za pomocą zagranicznej kompanii i milionów *in spe*. Ze też

zawsze te zagraniczne kompanie muszą nas brać w swoją opiekę! Lecz coż robić? Nikt nie wie, co komu pisać. Będziemy tedy mieć Paryż we Lwowie i sprzedawcą piętuszkę w krzysztalowych bazarach. Mniejsza z tem, ale projekt zapomniał wyrazić się nieco jaśniej, w jednym dosyć ważnym względzie, mianowicie ważnym dla właścicieli, którzy dla tego wniosłego publicznego celu mają być, według żądania projektu przymusowo wywłaszczeni z swoich kamieniczek, stawianych wprawdzie z cegły nie z krzysztalów, z których jednak jak dotąd dosyć byli zadowoleni. Projekt mianowicie zapewnia im i to z wyrazem pewnej wspólnolomyslności wypłatę jednorazową, natychmiast 5% od należących im sumy szacunkowej za odebrane im domy; projekt przyrzeka nawet tym z wywłaszczonych, którzy przystąpią do przedsiębiorstwa i zechcą zakupić jego akcje, zapłacić 15%. Kiedy jednakże ma nastąpić spłata całego kapitału, o tem niema ani wzmianki w projekcie. Nim to nastąpi będą mogli dzisiejsi właściciele, zasiadający na gruncie, który był niegdyś ich własnością dumać o losach spółek akcyjnych i wraz z całą kompanią pp. przedsiębiorców przez szklane dachy nowych bazarów liczyć miliony w obłokach. Bądź co bądź — szczęściem że o bibulę łatwiej niż o krzysztal; mieszczanie więc nasi będą mogli, nim projekt zostanie urzeczywistniony, nacieszyć się jeszcze, każdy swoim kącikiem, do którego przywykł, i czynszem swych lokatorów, na którym dotychczas poprzestawał.

Jeżeli plany szumne a bezużyteczne niezadawania, z jakąż przeciwnie serdeczną pociechą widzieć przychodzi, jeżeli pomysł zacny i prawdziwie użyteczny, mający na oku pod jakimśbądź względem poprawę i podniesienie społeczeństwa, rozkrzewia się i rozpowszechnia, znajduje zwolenników i naśladowców. Dowiaduję się właśnie że gmina miasta Tarnowa, przekonawszy się po bliższym rozpatrzeniu jak pożądaną owoc przynosi we Lwowie istniejące tu Stowarzyszenie ochotników, i jak wielki wpływ nie tylko na moralność ale zarazem na polepszenie bytu klasy rzemieślniczej wywiera, postanowiła zawiązać w Tarnowie także samo stowarzyszenie na wzór lwowski. Magistrat miasta Tarnowa miał już po czynić tu we Lwowie kroki dla uzyskania potrzebnych objaśnień i uzyskania pozwolenia wys. rządu. Podobne zapytania przysły podobno także z Krakowa i z Poznania. Dzięki Bogu! Zacny przykład naszego Lwowa nie będzie więc bezużyteczny i dla innych.

Paryż 8 października.

Garibaldi odniósł rzeczywiste zwycięstwo pod Voltorno. Wojsko neapolitańskie nie jest w stanie iść naprzód. Generał Cialdini bierze mu tył z wojskiem piemontskim. Generał ten nie przestępował granic neapolitańskich i spóźnia się z tem z różnymi przyczyn: z chęci dania czasu hr. Cavourowi do przejęcia, na drodze dyplomatycznej, ze stopy pokojowej na wojenną, przejścia utrudnionego przez ciągle reklamacye Rosyi, a co więcej z niepewności czy zasada nieinterwencji zakryje Piemont od strony Mincio. Pod Voltorno bili się już bersagliery piemontscy. Nastąpiło także osobiste zniszczenie się na granicy między Garibaldim a Cial-

Część Literacko-Artystyczna.

O BRACTWIE TRZEŻWOŚCI

w diecezyi wileńskiej.

(Ciąg dalszy.)

W diecezyi wileńskiej, gdzie więcej jak w stu parafiach po jednym tylko kapłanie, gdzie często w przeciągu roku więcej ich umiera niż się wyświęca, kapłanowi sił nie starczyło do oddania się całkiem ludowi, kształcenia młodego pokolenia, by każdego uchronić od zgubnych skutków pijaństwa, które często ze krwi po swoich ojczach odziedziczyli. Nie jeden dobry pasterz pracował w swęj parafii, ażeby pijaństwo wyrugować i miał się za zbyt szczęśliwego jeżeli jednego lub dwóch nałogowych pijaków udało mu się do trzeźwości zachęcić. Kąkol zepsucia tak się rozkrzewił na tej żyznej roli Chrystusa, że żadne drobne ziarno wzrostu wiać nie mogło; a gospodarz niebieski z boleścią zawołał: że „czekał aby wydała jagody winne ale zrodziła agrest.” I kościół, ta czuła matka, jako druga Rachel opłakiwała działości swoje, a nie było ktoby ją pocieszył. Ale u Boga nie jest niepodobnem; Pan rzekł i wszystko się stało, — Niepokalana Dziewica Marya, co świętą swoją stopą starla głowę smoka piekielnego i dziś

co w serce słabiej niewiasty Judith wlał tyle męstwa; co młodemu Dawidowi dał tyle odwagi; wlewa męstwo i odwagę w serca sług swoich kapłanów, a ci wzywając opieki Matki Boskiej, rzucili się na nieprzyjaciela wszystkich siłami. Zacięty wróg użył na wstępie całej swęj piekielnej mocy; groził zgubą i zniszczeniem; nie szczędził wszystkich szatańskich wykrętów, by panowanie swoje przedłużyć. Ale jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Czterdzieści dni postu, były zarazem czterdziestą dniami strasznej, zawziętej walki światła z ciemnością; sług i kapłanów Chrystusa, ze sługami i kapłanami zepsucia. Z wpływem tych dni, błogie znanie trzeźwości zatknęło zostało w sercu wiernych, a przy uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, cały prawie lud zmartwychwstał z Chrystusem, przetrzął oczy po tak długim i twardem uśpieniu i wzdręgnął się na widok przeszłości.

Na wstępie wielkiego postu duchowieństwo diecezyi naszej jakby natchnione myślą bożą, zaczęło jednogłośnie zachęcać do wyrzeczenia się pijaństwa, a wpisania się do bractwa trzeźwości. Bóg łaską swoją świętą przygotował serca ludzkie i już odtąd każde ziarno słowa bożego rzucone na tę rolę, pożądaną owoc przyniosło. Kapłani i pastarze więcej tem gorliwiej poczęli działać w tej sprawie, skoro się dowiedzieli, że to samo czynią i w Wilnie, mianowicie w kościele katedralnym, w tej to matce kościołów naszej diecezyi. Przez cały wielki post, każdego dnia w jednym z kościo-

łów Wilna odprawuje się solenne nabożeństwo *kompletami* zwane z wystawieniem Najśw. Sakramentu i naukami dla ludu. Każdej zaś niedzieli równie solenne obchodzą się *nieszpory* w kościele katedralnym; lud tłumnie gromadzi się na to nabożeństwo zwłaszcza w niedziele, jako dni wolne od pracy i obowiązków. W tym roku krocie ludu zebranego słuchały nauk o zgubnych skutkach pijaństwa, a błogich owocach trzeźwości, oraz zachęty do wyrzeczenia się na zawsze pierwszego, a zaciągnięcia się do liczby członków bractwa drugiego. Trudno opisać z jak wielką gorliwością, z jakim namaszczeniem, z jaką siłą słowa, a razem z jak dziwnym skutkiem każdej niedzieli mawiał w tej materii nauki ksiądz Tupolski, kaznodzieja katedralny. Na pierwsze jego przemówienie zachęcające do przyjęcia bractwa trzeźwości, czcigodny prałat Borkiewicz dał przykład ludowi, przyjmując to bractwo, za nim prześwietna nasza kapituła i kler cały. Słowo połączone z przykładem to niepokonana potęga! Ona to zwalczyła moc ciemności, zniszczyła Jęj panowanie i sprawiła, że prawie cały lud wyrzekł się pijaństwa, a uczynił ślub trzeźwości.

Inne kościoły miasta Wilna postępowały na wzór katedry, wszędzie lud tłumnie się gromadził dla wpisania się do bractwa, następnie naśladowali je i wiejskie parafie; kapłani słowem i przykładem wskazywali ludowi drogę zbawienia, a ten wspierany łaską Bożą obocho szedł po niej. Powsze

dinim. Garibaldi ogłosił list, w którym wyrzeka się opozycji przeciw hr. Cavourowi. Tego się po nim spodziewano. Raport hr. Cavoura otrzymuje ogólne pochwały z przyczyny szanowania Rzymu i rzucenia myśli do przyszłej administracji krajowej. Zwróciła także uwagę na odesłanie hr. Cavoura do marynarki neapolitańskiej dziś włoskiej, w której ten minister napomknął, że niegdyś Włochy były panami morza Śródziemnego. Hr. Cavour pojmował jasno politykę włoską. Jeżeli zostanie dokonana jednosc Włoch, geniusz francuski znajdzie współubieganie się pod względem polityki, administracji i umiejętności. Pod względem wojennym nie znajdzie on rywala i to posłuży mu za rękojmią, że Włochy nie staną się nigdy Prusami względem Francji.

Z Rzymu nie przyszło nic złego. Papież zostaje. Wiadomości o chęci Rzymu wystawienia nowej armii, są błędne.

Wczoraj, po nabożeństwie niedzielnym, było dość osób w nuncjaturze paryskiej. Każdy odgaduje rozmowy. Echom tych rozmów jest *Monde* i dzienniki legitymistowskie. *Ami de la Religion* jest dziś głównym echem nuncjatury, to też jego język, choć okraszony cytacjami z pisma świętego, jest najostrożniejszy. Legitymiści organizują po całej Francji nabożeństwa za generała Pimodau i innych poległych pod dowództwem generała Lamoricière. Rachują oni najwięcej na jutrzejsze nabożeństwo, które się odbędzie w Orleanie, na którym przemówi biskup Dupanloup, znany ze swej nauki, gorliwości i nieprzyjaźni do cesarstwa.

Hrabina Montijo i książę Alby wrócili do Hiszpanii. Widząc w Barcelonie jednego prokuratora francuskiego królowa hiszpańska wyraziła mocny żal, że z przyczyny burzy spóźniła się z przyjazdem do Mahon i że nie widziała Cesarstwa. Korczy hiszpańskie zbiorą się dnia 25 t. m. Hiszpanie oburzeni niegodnym postępowaniem synów Don Carlosa, opuszczają legitymizm. Generał Cabrera skłania się do uznania królowej Izabeli. Godząc swe wnętrza, Hiszpania mogłaby się podnieść i zająć. Tymczasem Hiszpanie nie liczą na długą spokojność w Hiszpanii.

Dzienniki francuskie nie zwracają prawie uwagi na podróż królowej angielskiej nad Renem, widząc w niej więcej powody rodzinne niż polityczne. W Moguncji ma być zapowiedziane małżeństwo drugiej córki królowej z księciem Ludwikiem Heskodarmstadzkim. Królowa odbywając pierwszą podróż po Niemczech była młoda, i jak głosił Anglię, piękna. Dziś jest otulą matką dziesięciu dzieci. Królowa dała zrobić swą fotografię tak jak jest i dała na nią przywieźć jednemu fotografowi. Fotograf ten włożył ogromną sumę w handel królewską fotografię, ale jest pewny wielkiego zysku, bo królowa jest panią 200 milionów ludności i fotografia sprzedaje się tanio.

Na jednym meetingu rolniczym lord Wodhouse, którego wpływ w Anglii jest nie mały, wyraził się za trzymaniem Anglii z Francją i za zasadą nieinterwencji w sprawie włoskiej. Należy *Daily News* domaga się od dworów północnych objaśnienia czy zbierając się w Warszawie, chcą postępować w myśli polityki dawnej czy nowożytnej. Chęci zjazdu warszawskiego są wiadome, ale skutki jego, jak utrzymują, będą zapewne nie zbyt wielkie, bo zjazd ten zależy od decyzji Anglii. Przybył znowu do Paryża lord Clarendon. Mieszka on u lorda Cowleya w Chantilly, ale ma się widywać z Cesarzem. Widząc ogromne zbrojenia się Anglii pan Ksawery Raymond pyta się po raz drugi w *Revue des deux Mondes* czy wojna nie będzie oszczędniejszą niż pokój. Wojna prowadzona w złych warunkach, byłaby klęską dla interesu Europy.

Wczoraj w niedzielę, przy pięknym czasie jesiennym, odbyły się w parku bulońskim wyścigi konne, a w parku winiejskim konkurs strzelecki. W obydwoch parkach było wiele народу. Kto chciał z ciekawych wejść w Vincennes do strzel-

nicy musiał płacić 1 fr. Było wielu strzelców i rozmaitego rodzaju. Było i kilkunastu ochotników angielskich w swych szarych mundurach. Huk działa zamkowego dał znak do strzelania. Strzelanie, któremu przyjdzie generał Guind, przebiegało się do 18go t. m. Francuzi nie wyłączyli od konkursu strzeleckiego żadnego endziozima, a u siebie Szwajcarzy wyłączyli Francuzów.

Ogrodzono otworzony w parku bulońskim ogród zoologiczny. Ogród ten zwiedził Cesarz z cesarzówną.

Pochwałę Tocqueville'a, powie O. Lacordaire w akademii dopiero 6go stycznia.

Mirès ogłosił w *Constitutionnelu* czwarty list, o nieodłączności potęgi finansowej od potęgi wojennej narodów. Francja jest dziś potrzebna pod obydwa względami i to jej siłę stanowi. Dzisiejsza Francja nie potrzebuje już kapitałów angielskich jak za L. Filipa. Kapitały jej rozchodzą się po Włoszech, Hiszpanii, Austrii i Rosji i bogacą Francuzów.

Wiedeń 11 października. Prawie codziennie donoszą teraz dzienniki o długich naradach ministrów pod przewodnictwem N. Pana. Onegdaj podobna narada trwała od godziny 2ej do 7ej wieczór.

— Biuro teleg. Reutersa w Londynie donosi pod d. 8 b. m. co następuje: Baron Mayer-Gravenegg przejeżdżał przez Paryż jadąc do Rzymu, dokąd powiódł odpowiedź Austrii na okólnik papieski z dnia 18 września. Austrija w odpowiedzi tej nagania wtargnięcie Piemontczyków, ale zarazem wyraża niemożność udzielenia innej pomocy jak na drodze dyplomatycznej. O ile to doniesienie biura londyńskiego jest prawdziwe, powiedziecie nie możemy; dzienniki tutejsze powtarzają je bez żadnych uwag, nie biorąc odpowiedzialności za przytoczone słowa. Bar. Mayer-Gravenegg jest sekretarzem poselstwa austriackiego w Rzymie.

— Ministerjalna *Donau-Zeitung* pisze o ministerjalnej *Preussische Zeitung* jak następuje:

W zestawieniu wiadomości z Wiednia, *Preussische Ztg* w N. 472 poczytuje „za istne szaleństwo wchodzić w solidarne zobowiązania z Austrią.“ Jeżeli przewodniczący ministerjalnej gazety zaprzysiężeni ze „Związkiem narodowym“ nie wzdrągają się takie wydawać wyroki, to niewątpliwie polityka rządu pruskiego daleka będzie od pochwalać tego widzenia rzeczy w kwestiach obecnie traktowanych co do wspólnego reprezentowania wspólnych interesów. Jest to rzeczywiście dowodem osobliwych stosunków w zarządzie tutejszej (berlińskiej) prasy rządowej, że *Gaz. pruska* może z podobnymi zdaniem występować.

— *Pester Lloyd* donosi, że w d. 6 b. m. koncepta skarbów Gawryłowski w W. Becheretu został aresztowany i wywieziono do Czech.

— Księżna Modenka przybyła wczoraj do Wiednia z Bawarii; książę wróci temi dniami z Wene-cyi.

— *Oestr. Ztg* pisze: Od kilku dni obiega wieść, że za granicą wyszła broszura opisująca niektóre chwile z życia bar. Brucka, a w niej mają być różne szczegóły i objaśnienia dotyczące się postępowania i działania wysokich osób. Broszurę tę miało na granicy przytrzymać, a przez to oczywiście ciekawość się zaostrzyła. Osoby, które koniecznie powinnyby wiedzieć o istnieniu tej broszury, zapewniają, że nie im o tem nie jest wiadomo, ani też o wydaniu z tego powodu zakazu, lub aby broszurę tę zabrano.

— *Triest. Ztg* pisze pod dniem 9 b. m. Z wiadomości dowiadujemy się źródła, że tutejsza dy-rekcja policyi aresztowała tej nocy w St. Giacomo pod Tryestem pięciu głównych agentów komitetu werbującego ochotników dla Garibaldi. Jeden z nich chciał się ocalić ucieczką i wyskoczył oknem z pierwszego piętra, lecz go natychmiast przychwycono.

— Ponieważ niektóre gminy protestanckie w Wę-grzech przyjęły patent z dnia 1go września r. b., względem organizacji kościelnej i do takowego

się zastosowały, większa zaś część gmin odmówiła przyjęcia, przeto nastąpiło rozdwojenie, gdyż rząd dozwolił tym ostatnim gminom trzymać się dawnego urzędzenia, a przyrzekł pomoc swą tym, które się zastosowały do patentu. Schizma ta przeszła na pole narodowe, albowiem gminy co przyjęły patent, są po większej części słowackimi, a te które przyjęcia odmówiły, węgierskimi. Jedne gminy uznają, drugie nieuznają urzędników superintendencji; jedne się odwołują na swoje prawa, drugie na rząd, a rozdwojenie to budzi wra-żenną niechęć i dozwala używać sporów kościel-nych za narzędzie politycznych stronnictw.

— Baron Hübner, który bawił czas jakiś w Pa-ryżu w interesach rodzinnych, wyjechał ztamtąd Sgo, jedne dzienniki piszą, że do Wene-cyi, gdzie ciągle mieszkał, inne że do Wiednia.

— Dzienniki wymieniają wiele nazwisk osób aresztowanych po wielu miastach na Węgrzech i wywiezionych ztamtąd, jak również tych, których policya już nie zastała w domu. Są to obywateli wiejscy i miejscy, studenci, adwokaci itp. *Presse* mówi, że wieść przesadziła rzeczywistą liczbę u-więzionych. Wczoraj donosiły tutejsze dzienniki o nabożeństwie odbytem po wielu miastach węgier-skich w dniu 6 b. m. „za dusze dawno zmarłych“. *Presse* mówi, że było to nabożeństwo żałobne za straconych w Peszcie i Aradzie w r. 1849.

— Na mocy postanowienia J. C. Mości z dnia 18 września, uczniowie którzy pokończyli kursa trzechletnie na akademiach prawniczych, a potem słuchali na uniwersytecie przynajmniej dwa półrocz-a nauk prawa i administracji, mogą być od słuchania dwóch jeszcze półroczy uwolnieni, jeśli się wykazą dobrą postępowaniem i podadzą o to prośbę do ministerium za pośrednictwem kolegium pro-fesorów.

— Postanowieniem cesarskim z dnia 2 b. m., władze obwodowe upoważnione zostały do udzie-lania wyjątkowych zezwoleń na małżeństwa, co dotąd służyło tylko władzom krajowym.

— Rozporządzenie Ministerium skarbu z dnia 6go b. m. opiewa: Jeżeli gospodarstwo chłopskie przechodzące spadkiem nie obejmuje tyle ziemi ile posiadało poprzednio, a to bez wiedzy władzy politycznej, wtedy części ziemi oderwane mają być policzone do opłaty spadkowej, lecz nie na-leży z nich ściągać tej części opłaty która na nie przypada, lecz takową tylko zabezpieczyć, a z resztą oczekiwać rozstrzygnięcia władzy politycznej pod względem ważności tego odłączenia części gruntów.

— *O.-D. Post* zamieszcza następujący uwagi go-dny wyjątek z pierwszego artykułu wstępnego nowe-godziennika chorwackiego pod tytułem *Pozor*. Arty-kul ten tak mówi o stosunku Chorwacy do Wę-gier:

„Chorwacya połączona była z Węgrami do r. 1848 w taki sposób, że tak Chorwaci jak i Wę-grzy różnie mogli się byli zapatrywać na ten zwią-zek. Niechęćmi odnawiać ran zadanych wtedy skutkiem tego odmiennego poglądu, a potem za-gojonych, ale tyle musimy powiedzieć, że naród chorwacki miał zawsze prawo domagania się tyle niepodległości politycznej, ile mu potrzeba było, aby uchronić od szkody własnej swój byt narodo-wy. I dziś tego samego żądamy i jest to naszym świętem i niezaprzeczonem prawem. Naród, który dobrowolnie tego prawa zrzeka się, nie jest godzien istnieć jako naród. Nie możemy dawnego stosunku z Węgrami odnawiać w duchu minionych czasów, albowiem wcześniej czy później stosunek ten roz-zerwałby przedziwo narodowego życia naszego. Miejszy nadzieję, że kwestya ta nie zostanie roz-strzygnięta bez reprezentacji Chorwacy, a jeżeli to ciało reprezentacyjne ma być zwołane i jeżeli co do tej kwestyi przyjdzie się oświadczyć innym także narodowościom w Węgrzech, wtedy i my wypowiemy otwarcie zdanie nasze, jak przystoi na ludzi uczciwych. Z resztą jakikolwiek sprawa ta weźmie obrót, tyle możemy z góry powiedzieć, że jesteśmy wiernymi sprzymierzeńcami narodów

węgierskich, w celach, dla których i one piękniej-szej i lepszej wyglądają przyszłości, a jako nie-gdyś bohatyrowie nasi razem przelewali krew swoję za wspólną ojczyznę, tak i my w przyszło-ści będziemy wspólnie praw naszych bronić na polu jawności, przeciw wszelkiemu obcemu żywio-łowi.“

W ł o c h y.

Mimo niepomysłnego zwrotu zaczepnego i klęski poniesionej przez wojsko królewskie w bitwie nad Volturum w dniu 1 października i mimo jakiejś porażki w dniu 3 b. m., reszta armii królewskiej stała jeszcze 7go t. m. na linii obronnej Volturum; linia ta nie była jeszcze wówczas przez wojska Garibaldiego przełamana, a Kapua nie podda-ła się jeszcze. Zdaje się, że dyktator widząc armię piemontką zachodzącą z tyłu, od północy i zachodu wojskom królewsko-neapolitańskim zgro-madzonym za Kapuą, wiedząc, że za nadejściem Piemontczyków zwycięstwo będzie pewne a tem większe jeżeli wojska królewskie pozostaną w do-tychczasowych pozycjach, gdyż mogą wówczas cał-kowicie być wzięte do niewoli, — nie naraża swych pułków na straty w przedwczesnych atakach na linię Volturum i zwraca stanowiącą walkę aż do nadejścia Piemontczyków, tem więcej, że ataki te, zważając na siłę wojsk królewskich i moc ich linii obronnej opartej o Kapuą, mogą być bezsku-teczne.

Gdy więc dzisiaj cały teatr wojenny jest w o-kolicach Kapui i pod tem miastem może się losy królestwa neapolitańskiego rozstrzygnąć, wskazemy tu bliżej położenie tego miasta, stan jego umocnień, jego ważność pod względem wojskowym, co wła-snie różne klęski na Kapuę sprowadzało i nieraz ją w dziejach wślawiło, co tu pokrótce wspomnie-my. Nakoniec wskazywamy w kilku słowach jakie są stanowiska wojsk królewskich w okolicy Kapui i jaką ona im korzyść użycza względem wojsk Garibaldiego, lecz zarazem smutny los jaki czeka królewskich za nadejściem armii piemontskiej. Co się tyczy umocnień i stanu Kapui, wiadomości dostar-cza nam opis jej zamieszczony w *Moniteur de l'Armée*.

Od wieków już Kapua uważana była za ważne stanowisko wojskowe, nieraz zdobywana i burzo-na, i wiele bojów pod nią stoczono. Pierwszy raz głosił w historii bitwę występuje jej imię pod-czas wojen punickich. Wznosząca się wśród ży-znej prowincyi włoskiej, zwaną wówczas Kampa-nią a dzisiaj Terra di Lavore, nad dość głęboką i szeroką rzeką przerywającą te żyzne pola, zbo-gacona tak rolnictwem jak handlem i przemysłem, była ważnym stanowiskiem wśród równin Kampa-nii. Słynna droga apijaska, przechodząca z Rzy-mu przez Kapuę, podnosiła jej znaczenie. W czasie drogiej wojny punickiej, gdy po walnej bitwie pod Kannami Annibal wahał się jeszcze iść wprost na Rzym, spostrzegł ważność Kapui, a zwróciwszy się do Włoch południowych, zajął to miasto, które za-zbliżeniem się jego, za nim się oświadczyło. Wiemy, że ten krok był tak dla Annibala jak dla Kapui fatalny. Wprawdzie wódz kartagiński już to z po-wodu ważności położenia Kapui, już to wynagra-dzając jej przychylności, zamierzył ją uczynić sto-licą Włoch. Lecz po cofnięciu się Kartagińczyków, Rzymianie zajęli Kapuę i strasznie zemścili się za jej niewierność: kazali ściąć zwierzchność muni-cypalną, tak zwany senat miejski, a mieszkańców zabrali w niewolę. Zaledwo za władzy Juliusza Cezara, Kapua podniosła się z upadku, a po za-twierdzeniu dawnych przywilejów odzyskała świe-tną przeszłość. Była kwitującym miastem, gdy zdo-był ją w 453 r. naszej ery Genszeryk król Wan-dalów, i zburzył prawie zupełnie. Nareszcie namiestnik cesarza wschodnio-rzymskiego odbudował ją około 550 r.; lecz znowu ostateczny jej cios zadał w 571r. Garibald (dziwne podobieństwo nazwiska) król Longobardów. Powstała wprawdzie nowa Kapua, odbudowana w 745 r. przez Astolfę króla Longo-bardów, lecz o pół mili blisko od ruin stariej Ka-

chna odmiana widzieć się daje, tak że ci którzy byli przedtem największymi zwolennikami pijań-stwa, dziś są głównymi jego nieprzyjaciółmi. Rze-mieślnicy wileńscy, którzy tego nadużycia grzech nie uważali, którzy może nie raz całą tygodniową pra-cę jednego dnia przepijali, nie myśląc wcale że ich żony i dzieci przedzieli głód cierpiący, teraz oprócz zobowiązania się w kościele, nie używania wcale trunków spirytusowych, ustanowili jeszcze u siebie kary pieniężne i surową karę cielesną na tego kto by należał do cechu, upił się kiedy. Dawniej byłoby wyszedł na ulicę miasta, a niezawodnie dwóch lub trzech pijanych zająłby ci drogę; dziś możesz przebieść wszystkie ulice, a jednego nie spotkasz. Pod koniec postu dnia pewnego, zjawił się jakiś pijany w części miasta przyległej do *kościelny rynek*; ogrom ludu zbiegł się oglądać to zjawisko, a uliczniki pędzili biedaka przed so-bą z piaskiem i wołając pijak! pijak!... Prawie wszyscy mieszkańcy Wilna są już członkami bractwa trzeźwości¹⁾.

Wróćmy znowu na wieś, a i tu obaczmy nie-mniejsze cuda; lud bowiem rolniczy u którego ja-keśmy widzieli, pijaństwo było główną potrzebą życia, dziś wyrzekł się go zupełnie, a zaprzysięgł

wierność w zachowaniu trzeźwości. Gdy nasz chło-piek pod strzechą swej siedziby lub za stołem w karczmie usłyszał był, iż w niektórych stronach przestano pić wódkę; mimo silnego przekonania, że się to nie da zastosować do wszystkich, każdy jednak zgnęany ciężkim jarzmem pijaństwa pra-gnął aby ono zniszczonem zostało. „Słysząc—mó-gali oni—że zabronią pić wódkę, dałby Pan Bóg aby się to jak najprędzej stało.“ Pomimo tak wkorzonego opilstwa, szczerze pragnienie ludu uwolnienia się od niego, dodawało serca kapłanom w pracy zaprowadzenia i ustalenia bractwa trze-żwości. Począwszy lud nasz, skoro się dowiedział, że gdzie w pobliskich parafiach już bractwo istnia-ło, zdziwiony powtarzał: „Czemu to nasz ksiądz proboszcz nie nam jeszcze o tem nie mówi?“ I w niektórych okolicach silna chęć ludu wyprze-dziła działanie kapłana.

Prawda, że z początku dzieło szło nieco przy-trudno; zawzięci żydzi apostołowali chodząc ode-wsi do wsi, namawiali oni włościan, aby w ko-ściele żadnej solennej obietnicy nie czynili, gdyż jak mówili to wcale nie tyczy się wódki, ale ich poddaństwa. Włościanin litewski co chwila oczek-u-jący wyswobodzenia się, nie wiedział sam co miał czynić, aż w końcu swoim zwyczajem poszedł na radę do księdza. Gdy mu dokładnie rzecz całą wyłuszczone, przedstawiając zarazem, że żyd od-wodząc go od dobrego przedsięwzięcia zwodzi go jak zwykle własny interes mając na celu; chętnie biegł do świątyni i przed ołtarzem Matki Bożej,

czynił solenne zobowiązanie pędzić życie w trze-żwości a nigdy już na przyszłość nie używać trun-ków spirytusowych. Byłem świadkiem jak w pe-wnej parafii na uroczystość ś. Kazimierza patrona Litwy, gdzie też odbywało się czterdziesto-godzin-ne nabożeństwo, lud zachęcany przez kapłana aby się zapisywał do bractwa trzeźwości, niedo-wierzał i dnia pierwszego z tysiąca prawie osób obecnych w kościele, 200 tylko zapisało się do bractwa, czyniąc postanowienie nie używania na-pojów wyskokowych. Ale dni następnych gdy lu-dowi wyjaśniono przewrotność żydów, gdy ten się przekonał o prawdziwości słów kapłana, tyle ludzi przysięgło, ile ich było w kościele. Dla wielkiej liczby osób obecnych potrzeba było czytać z am-bony słowa zobowiązania się. Rozrzucając to był widok, jak tysiące ludu padłszy na kolana wymawiało uroczystą obietnicę nie używania wód-ki, araku, likieru i wszystkich spirytusowych trun-ków, przez całe życie.

Pierwsza to była dla nas uroczystość, że lud z kościoła nie biegł do karczmy i pierwsze 40sto-godzinne nabożeństwo, w czasie którego i jednego pijanego człowieka nie było, bośmy zwykłe na kon-kluzji tego nabożeństwa prawie wszystkich spojo-nych widzieli; o jakże się cieszyło serce kapłana, patrząc na cały lud, stojący w stanie normalnym trzeźwym! — Z prawdziwym rozrównieniem z czułą wdzięcznością śpiewano Panu hymn dziękczynny: *Te Deum Laudamus*.

Nowe, dotąd nie znane uczucie owionęło serce

kapłana, uczucie tak błogie i radosne, tak słodkie i pełne nadziei, że człowiek winszując sobie, że jest przewrotnikiem tego ludu, że jest kapłanem w tym czasie, z głębi serca wołał do Pana: „Te-ra-puszczasz sługę Twego Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgo-tował przed obłócznością wszystkich narodów.“ Pijaństwo, to źródło zbrodni i występków, nędzy i obrazy Boga, już jest zniszczone, dzięki Twej łasce.

Czas wielkiego postu, ten czas pokuty, był naj-szosowniejszym do zbawienia dzieła wstrzemię-żliwości. Lud przystępując do Wielkonocnej spo-wiedzi wpisywał się razem do bractwa trzeźwości, a wszędzie gdzie tylko poczęto działać w tej mie-rze, z początkiem postu czterdziesto-dniowego, z koń-kiem wielkanocnej spowiedzi, to zbawienie dzieło ukończonem zostało. — Rzecz godna podziwiania, że ci nawet, którzy byli nałogowymi, którzy nie-rzad czynili na serjo przedsięwzięcie poprawy, wszy-skie jednak postanowienia ich były daremne, za-wsze wracali do tego zgnubnego nałogu. Dziś sko-ro się zapisali do bractwa trzeźwości, cudem do-trzymują obietnicy i są największymi nieprzyjaciół-mi pijaństwa.

(Dokończenie nastąpi).

¹⁾ W mieście Wilnie liczącem 29,220 dusz katoli-ckich, zapisało się do bractwa trzeźwości 13,466, do-dać do tego liczbę dzieci, a bardzo mało pozostanie osób nie wpisanych w to bractwo.

pui. Jestto dzisiejsze miasto, położone o 4 blisko mile (28 kilometrów) od Neapolu na lewym brzegu Volturno, przez który prowadzi po kamiennym moście droga za Volturno ku Gaecie. Nowa Kapua ważnem także była stanowiskiem w wielu wojnach, i różnych doświadczała losów, które tu w kilku słowach wspomniemy. W 950 r. zdobyta była przez Normandów, w 1007 r. przez Saracenów, którzy ją zburzyli, później przez Konrada syna cesarza Fryderyka, który kazał rozwalić jej mury w 1251 r. i wreszcie w 1511 r. Ludwik XII król francuski odebrał ją od cesarstwa i przyłączył do królestwa neapolitańskiego, do którego aż do dziś należy.

Co się tyczy szaniec i fortyfikacji Kapui, odbudowane one były w 1531 r. przez Karola V, poprawione później w 1772 przez Ferdynanda I, następnie wzmocone i w niektórych miejscach podług dzisiejszej sztuki wojennej przebudowane za panowania przeszłego króla. Dzisiaj Kapuę otacza wał bastyonowy i rowy napelnione wodą; prócz tego na zewnątrz jakby w drugiej linii fortyfikacyjnej, zasłania ją kilka warowni kazamatowanych. Wewnątrz twierdzy jest znaczna zbrojownia. Fortyfikacje te a szczególniej położenie Kapui czynią ją i dzisiaj ważnem miastem pod względem wojskowym. W ogóle jednak fortyfikacje Kapui są daleko mniej silne niż Gaety, która jest najmocniejszą twierdzą w neapolitańskim.

Kapui dodaje ważności, jak wspomnieliśmy, położenie jej nad Volturnem, który wypływający z gór przecina równiny Kampanii i wpada do morza pod Castel-Volturno, upływający w ogóle 18 mil jeogr. Po połączeniu się z strumieniem Calore, Volturno ma już szerokości 225 stóp i głębokość która niepozwała go przebyć wbród. Stanowi przeto naturalną linię obronną, wprawdzie nie bardzo silną, którą jednak wzmacnia twierdza Kapua, a Gaeta stanowi ostateczne schronienie dla wojsk tej linii broniących.

Reszta armii neapolitańskiej cofała się z Neapolu, miała wyciągnąć dla siebie korzyści z tej linii obronnej, jak również z Kapui i Gaety. Wódz neapolitański dość biegle rozpoznał swoje wojska: zająwszy Kapuę i Gaetę silnemi załogami, resztę wojsk trzyma skoncentrowane w obozie oszańcowanym w tyle Kapui już po za Volturnem, a stąd może się rzucić na każdy zagrożony punkt Volturna i bronić przeprawy lub wepchnąć do Volturna część przeprawioną; nadto posiadając Kapuę na przeciwnym lewym brzegu Volturna, jako wielki szaniec przedmostowy, może sam w każdej chwili przejąć tę rzekę i wysuwając się całemi siłami z Kapui, zwrócić się zaczepnie, jak to istotnie, choć niepomysłnie, uczynił 1 października. Na takiej linii obronnej mogłyby się resztki armii król-neapolitańskiej trzymać jeszcze dość długo przeciw samemu wojskom Garibaldeggo, gdyby inne było ich usposobienie. Wiadomo jednak, iż codziennie wiele żołnierzy i oficerów włoskich przechodzi do Garibaldeggo z armii królewskiej, a żołnierzy obcych jedynie utrzymują to obietnicami wielkich nagród, to pogłoskami o bliskiej pomocy jaką im da zbliżająca się jakaś armia sprzymierzonej. Tymczasem, jak wiemy, zamiast armii sprzymierzonej, ciągnie do Kampanii neapolitańskiej przeciwko resztkom wojsk Franciszka II armia piemontka, i to od północnego zachodu, z której to strony żadna linia obronna wojsk neapolitańskich nie zasłania. Bliskiem więc jest koniec walki nad Volturnem i oporu Kapui, a końcem tym będzie zapewne wzięcie do niewoli tej reszty wojsk królewskich, gdyż od południa wojska Garibaldeggo, od zachodu i północy armia piemontka a od wschodu flota pod dowództwem admirała Persano otoczyły je zupełnie mogą. Wprawdzie stać się może, iż wojska neapolitańskie opuszczając linię Volturno, cofną się ku Velletri na terytorium papieskie zanim drogę tę przetnie im armia piemontka, i tam broń złożą przed Francuzami, którzy właśnie, jak ostatnie depesze donosiły, mają w znacznej sile stanąć w Velletri. Co się tyczy Gaety, silna ta twierdza może jeszcze pewien czas się bronić i wymagać regularnego oblężenia, którego jednak nieodzowny koniec przyspieszy jeszcze działania floty piemontkiej.

Po zwycięstwie w bitwie nad Volturno w d. 1 t. m., Garibaldi wydał następujący rozkaz dzienny: „Żołnierze armii włoskiej! Walczyć i zwyciężać jest celem walecznych, którzy pragną wolności Włoch, i dowiedziacie tego w ostatnich dniach boju. Wczoraj zwycięstwo uwieńczyło wasz oręż na całej linii bojowej; dzisiaj spełnił się w Cacerce i na okolicznych wzgórzach czyn, który historia zapisze pomiędzy najszczęśliwszymi. Mężni i wyćwiczeni żołnierze północy (północnych Włoch), prowadzeni przez dzielnego majora Ludwika Soddę, pokazali co może waleczność włoska, złączona z karnością, co mogą synowie Włoch gromadzący się razem, by oswobodzić ojczyznę. Edy widzą pogrzebioną tę starą królów świata. Dan w Cacerce 2go października 1860 r. J. Garibaldi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 12 października. Dziś wieczór zamknięty został dwutygodniowy jarmark jesienny. Jeżeli w ogóle jarmarki krakowskie nie odznaczają się znacznym ruchem handlowym i obrotem pieniężnym, to przynajmniej miały do dobrego, że stały się bodźcem dla tutejszych kupców i rękodzielników, obudziwszy w nich współzawodnictwo, a zarazem regulatorem cen towarów i wyrobów. Wszakże niekorzystne okoliczności, 2

mianowicie niski stan waluty nie pozwolił rozwinąć się tym rocznym targom i dojść do tego stopnia znaczenia, jakiego się można było spodziewać ze względu na położenie Krakowa i jego stosunki z Królestwem Polskiem. Jarmarki krakowskie nie miały na celu zasilać mieszkańców tutejszych towarami, lecz raczej dostarczać go w odleglejsze okolice i dla większej niż miejscowa publiczności. Okoliczności niedopisały temu: towar zagraniczny doszedł z powodu różnicy wartości pieniężnej i wielkich cel do cen tak wysokich, iż żaden kupiec lub fabrykant zagraniczny nie może się spodziewać odbytu. Z drugiej zaś strony drogię wszystkich potrzeb życia, każe skąpić sobie w sprawunkach i ograniczać się do najniezbędniejszych. Jarmarki zresztą krakowskie nie zbyt jeszcze zjednały sobie rozgłosu w krótkim przeciągu czasu odkąd istnieją, aby się mogły stać targami pewnych wyłącznych artykułów. Oto ogólne przyczyny słabego ich powodzenia. Przy okolicznościach więcej sprzyjających może się z czasem rozwinąć; lata jednak próby wypadły dla nich niekorzystnie.

W niedzielę amatorowie muzyki wykonają w kościele S. Krzyża o godzinie 10½ rano mszę wokalną Karola Studzińskiego, oraz „Pater noster“ i „Salve“ Mayerbeera.

Nadesłane nam bezimiennie 3 złr. na koszt inzeratu, który nie mógł być umieszczony, oddaliśmy na fundusz budowy kościoła Dominikanów, z powodu niezgłoszenia się właściciela tych pieniędzy, pomimo wezwania w N. 223 „Czasu“.

W klasztorze XX. Paulinów na Skałce skradziono 10go b. m. w nocy obok innych pieniędzy dwie obligacje indemnizacyjne krakowskie na 100 i 500 złr. których numera ogłoszone są drugostronnie.

Gazeta śląska, zwykłe źródło dla dzienników wiedeńskich do wiadomości z Rosji i Królestwa Polskiego, zamieszcza pod znakiem dukata list z Warszawy, a w nim te słowa: Pominąwszy to i owo... „Jesteśmy przecie przekonani, że Polska nigdy w ogóle lepiej nie była rządzoną, jak pod teraźniejszym Cesarzem“. Ktoby temu nie wierzył, niech zobaczy znak dukata w N. 475 Gazety śląskiej, a przekona się, jak tanim kosztem można nową myśl wypowiedzieć.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń Sądu karnego w Krakowie.

Jeden z ciekawych wypadków karnych z przyczyny różnego zapamiętania się na jeden i ten sam fakt ze strony urzędu publicznego, obrońcy i sądu, był przedmiotem posiedzenia publicznego w d. 20 sierpnia b. r. który w treści czytelnikom naszym podajemy. — Franciszek Z. gospodarz z Krzyszkowic, żołnierz wysłużony około lat 40 liczący, słynny w całej gromadzie z pojedynków karczemnych i zbytniej chętki do bijatyki, wracając już nieco podparty w d. 19 paźdz. 1859 około godziny 10 wieczorem z karczmy z towarzyszem kieliszka Jędrzejem S. do domu, wstąpił po drodze do drugiej karczmy, dla pokrzepienia się jeszcze kwatereką. Na nieszczęście karczmarz Kalman R. już był zamknięt karczmę, udając się na spoczynek.

Jędrzej S. widząc światło w karczmie, zapukał w okno, żądając w imieniu własnem i towarzysza swego wódki.

Kalman R. usłyszawszy znany mu głos Franciszka Z., odpowiedział, że wódki nie ma, bo święto i późna godzina, na to Jędrzej S. zażądał mięsa i chleba, ale również odmowną otrzymał odpowiedź, gdyż karczmarz oświadczył, że ani wódki, ani mięsa i chleba dla święta żydowskiego i późnej godziny nikomu nie da. Rozjuszony odmowną odpowiedzią karczmarza Franciszek Z. groźniej wystąpił. wołając według zaprzysiężonych zeznań Kalmana R. i żony jego: „Bestyjo żydzie wpuść mię do karczmy, bo ja cię dziś dobiję jeżeli cię w Italii nie dobił.“

Gdy groźba ta bezskuteczna się okazała, Franciszek Z. podniósłszy kamień ciężki, przed drzwiami karczmy leżący, silnym zamachem wybił deskę w drzwiach, i wszedł do sieni karczmy; ale niestety! próżne usiłowania, bo drugie drzwi w sieni do szynku oparły się dalszym zamachom Franciszka Z. tak iż zreflektowany się, odstąpił z nieczem od dalszego oblężenia.

Tymczasem Jędrzej S. usłyszawszy huk uderzeniem kamienia we drzwi sprawiony, oddalił się cichaczem nie chcąc być świadkiem dalszej awantury. Po odejściu Franciszka Z., karczmarz ochłonawszy po bombardowaniu ze strachu, odważył się wyjść do sieni, a widząc skutki fatalne bombardowaniu sprawione, wyszedł z karczmy, biegając po całej wsi i żądając pomocy dla uchronienia się od dalszych gwałtów; tej jednak dla późnej nocnej pory nie znalazłszy, zaprosił dwóch przechodzących robotników do siebie, ofiarując im nocleg i posiłek, aby się od powtórnej napaści Franciszka Z. zabezpieczyć.

Nastajutrz donosił zaraz o wypadku tym c. k. sądowi powiatowemu, o czem wkrótce Franciszek Z. dowiedziawszy się, przybył do Kalmana R., ofiarując naprawić deskę wyłamaną, ale karczmarz oparł się temu i zezwolił na to nie chciał.

W kilka tygodni po tej awanturze d. 7 listopada 1859 r. znajdował się znów Franciszek Z. z kilkoma towarzyszami kieliszka u Kalmana R., któremu już poprzednio wymawiał, że go do sądu zaskarżył. Około godziny 10, gdy rozmawiali ciagle da capo wódki wołali, Kalman R. obawiając się niemiłego spotkania z obwinionym kazał im przejść się do domu. Wzwanemu temu drudzy zadość uczynili, ale obwiniony z karczmy wyjść nie chciał, a Franciszek Z. nie widząc karczmarza, zapętył się żony, gdzieby się znajdował, wyrzekłszy według jej zeznania następujące słowa: „Poczekaj, ja muszę dziś z ciebie żydzie szczerbaty flaki wypuścić, za to, że mnie do karczmy nie wpuściłeś a obcych wpuszczasz.“ Słowa te Kalman R. w alkierzu ukryty miał usłyszeć, a obawiając się sil-

nej pięści Franciszka Z., zemknął oknem w pole, uchodząc cały przed groźnym nieprzyjacielem.

Dwie te groźby zaprzysiężonem zeznaniem karczmarza i żony stwierdzone, obok innych bijatyk, o które Franciszek Z. również był oskarżonym, dały powód do uwięzienia Franciszka Z. obwinionego o zbrodnię gwałtu publicznego na zasadzie § 98 K. K. oraz o przestępstwo złośliwego uszkodzenia cudzej własności z § 468 K. K. i pobicia kilku osób z § 411 K. K.

Urząd publiczny na zasadzie zaprzysiężonych zeznań Kalmana R. i żony jego, którzy przy posiedzeniu publicznem zeznania swe, pomimo zaprzeczenia obwinionego potwierdzili, przedstawił wniosek, aby Franciszek Z. uznany został za winnego zbrodni gwałtu publicznego w myśl § 98 K. K. przez wymuszenie pogroźkami wypuszczenia go do karczmy w pierwszym i pozostania w niej w drugim przypadku, tudzież za winnego przestępstwa przeciw bezpieczeństwu cielesnemu przez pobicie różnych osób w myśl § 411 i aby za popełnioną zbrodnię gwałtu i za pobicie na mocy § 40 K. P. K. i § 100 K. K. na miesiąc 8 ciężkiego więzienia skazanym został.

Obrońca obwinionego Adwokat Dr. Schoenborn przedewszystkiem wyluszczył logiczne pojęcie § 98 K. K. co do tego gatunku zbrodni gwałtu publicznego wykazując, że do pojęcia tej zbrodni należy:

Po Isze Groźba, uszczerbkiem jakim na ciele, wolności, honorze, lub własności, w celu przymuszenia zagrożonego do czynienia, znoszenia czego, lub też opuszczenia, oraz

po 2gie skutek groźby, mogącej ze względu na okoliczności i osobiste usposobienie zagrożonego, lub też na ważność złego, którem się grozi, wzniecić w nim obawę uzasadnioną.

Pod pierwszym względem zaprzeczył obrońca istoty uczynku, samejże groźby, wykazując, że dowód przez urzędu publicznego zaprzysiężonego zeznania Kalmana R. i żony jego za ustanowiony przyjęty, na wiarę zupełną nie zasługuje, bo zeznania te obok zaprzeczenia obwinionego i świadka Jędrzeja S., który podczas pierwszej groźby przed wycieczką do karczmy wyzeczony, był obecnym; dla braku wymogów § 269 K. P. K. przepisanych w myśl § 270 K. P. K. do wodu stanowić nie mogą.

Gdyż w czasie wyrzeczenia pierwszej pogroźki, obwiniony z towarzyszem swym znajdował się przed karczmą, który zaprzecza, aby obwiniony miał groźbę jaką wyrzec, zeznawszy tylko, iż kamieniem we drzwi uderzył, tak iż deska wyleciała. Karczmarz zaś sam jeden znajdował się w szynkowni, bo żona jego już w łóżku w przybytnym alkierzu spoczywała, i trudno przypuścić, aby słowa na dworze wyrzeczone słyszeć mogła, powtórzyła więc tylko opowiadanie męża swego, będąc jako żona, tylko prostem echem jego.

Przy drugiej zaś groźbie karczmarz, jak sam zeznał, gdzieś tam w alkierzu się ukrywał, a potem w pole oknem umknął, gdy tymczasem obwiniony z żoną karczmarza rozmawiał, mówiąc jej groźąc, że flaki z niego wypuści; zagrożony więc wcale nie był obecnym tej groźbie, będąc tam gdzieś ukryty, a potem na dworze; powtórzył więc tylko po prostu słowa żony, ale nie był naocznym świadkiem, podobnie, jak żona w pierwszym wypadku, z czego wynika, że dowód z zeznań świadków, w myśl § 269 K. P. K. za ustanowiony przyjęty być nie może.

Bo jakż się sens pierwszej groźby? „Bestyjo żydzie pusć mnie, bo ja cię dziś dobiję, jeśli cię w Italii nie dobił.“

Oto po prostu mówiąc, daj mi wódki, bo cię zbije, bo dobić nie znaczy zabić, ale zbić porządnie.

Strach ma wielkie oczy, ale w obecnym przypadku karczmarz nie miał wcale powodu obawiać się pobicia, bo był w szynku zabarykadowany, a obwiniony na dworze, jakże więc mógł go pobić, skoro do szynku wejść nie mógł? Pomimo, że karczmarz sam wyznał, że oknem łatwo włéść mógł do karczmy, czego ani nawet nie usiłował. Obawa więc zupełnie była bezasadną i dziecinną. Druga zaś groźba: „Poczekaj, ja muszę dziś z ciebie szczerbaty żydzie flaki wypuścić, za to, że mnie do karczmy nie wpuściłeś, a obcych wpuszczasz“, w samej karczmie, w nieobecności ukrytego w alkierzu Kalmana R. wyrzeczone, mniejszej jest jeszcze wagi, i gdyby ją nawet był usłyszał, nie powinna była w nim wzniecić żadnej obawy, najprzód, że był w bezpiecznym ukryciu, które nawet dla większego jeszcze bezpieczeństwa opuścił, zemknawszy oknem w pole, a powtóre, że groźba podobna jest błahą i nie nie znaczącą, bo grozić wypuszczeniem flaków jest rzeczą łatwą, ale skutecznie prawie niepodobną bez operacji chirurgicznej, do której spokojnego położenia i dobrego woli operować się mającego potrzeba; Franciszek Z. zaś ani noża, ani narzędzi chirurgicznych do podobnej operacji potrzebnych nie posiadał, więc też groźba jego, jeśli coś podobnego nawet wyrzekł, żadnych skutków za sobą pociągnąć nie mogła, niepodobnie więc Kalman R. tchórzem podszyty, operacji chirurgicznej się obawiał.

Cała rzecz ściśle wzięwszy była więc komiczną, jak tragiczną, a w komedii tej główną odgrywała rolę Junakierka Franciszka Z. i Tchórzostwo Kalmana R.

Gdy więc ani groźba nie została udowodnioną, ani też takiej była natury, aby obawę gruntowną w zagrożonym wzniecić mogła, wnosil zatem obrońca w konkluzji, aby Wysok i Sąd Franciszka Z. od zaskarżonej zbrodni gwałtu publicznego z § 98 K. K. dla braku dowodów winę jego ustanowić mogących, na zasadzie § 287 K. P. K., uwolnił. C. k. Sąd krajowy po wystąpieniu Prokuratora i obrońcy, zważywszy, że pogroźki przed karczmą, i w karczmie wyrzeczone obok okoli-

czności im towarzyszących, obawy uzasadnionej w zagrożonym wzbudzić nie mogły, gdyż groźenie pobiciem samem, do wzniecenia obawy gruntownej nie jest dostatecznem, tem bardziej, że groźba podobna z powodu zachodzących przeszkód wykonana nie była, uznał Franciszka Z. za niewinnego zbrodni gwałtu publicznego na mocy § 288 K. P. K., uznając go tylko winnym przestępstwa za pobicie i złośliwe uszkodzenie §§. 411, 468 K. K., za które to przestępstwa skazanym został na arezt czteromiesięczny.

Od wyroku tego c. k. Prokurator odwołał się do c. k. Sądu wyższego, którego rezultat w swoim czasie czytelnikom naszym podamy.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Darmstadt 11 października. Izba deputowanych przyjęła 36 głosami przeciw 3, wniosek wydziału względem uporządkowania stosunków prawnych kościoła katolickiego (Konkordat).

Stan rzeczy na neapolitańskim teatrze wojennym — jaki wskazaliśmy wyżej pod oddziałem „Włochy“, przedstawiając zarazem bliżej położenie Kapui, około której ten teatr boju dzisiaj się skupia i wspominając w krótkości losy jakich to miasto z powodu swego ważnego położenia w różnych wojnach doświadczało, — nie zmienił się dotychczas, gdyż do tej chwili nie nadeszła najmniejsza świeża wiadomość telegraficzna z linii bojowej. Polityczne położenie tak neapolitańskiego jak i innych krajów włoskich bliskiem jest ustalenia: albowiem król piemontki już jest w neapolitańskim, ludność w całym tem królestwie, w Marchii i Umbrii objawia wszelkiego rodzaju deputacjami i adresami, swą wolę jak najszybszego połączenia się z Piemontem w jedno królestwo włoskie, i wzywa króla Wiktora Emanuela do objęcia rządów; chociaż zaś stronnictwo w parlamencie piemontkiem żąda, ażeby przyłączenie a raczej połączenie się środkowych i południowych włoskich prowincji z Piemontem odłożone zostało aż dopóki nie skończy się według nich sprawa z Rzymem i Wenecją, to jednak mimo tej nielicznej choć głośnej opozycji, projekt do ustawy o przyłączeniu, przedstawiony w Izbie turyńskiej, ogromną większością przyjęty z pewnością zostanie.

W rzymskim wojska francuskie większy zajmują okręg niż dotychczas zajmowały, chcąc osadzić całą zachodnią część państwa papieskiego, zwaną właściwie „ojcowizną Sgo Piotra“. Dla tego gdy do niektórych z miast należących do tego okręgu weszły już były załogi piemontskie, wychodzą teraz z nich dobrowolnie, a Francuzi je zajmują.

Libo urzędowa Preus. Ztg doniosła była wczoraj, że księciu Rejentowi Pruskiemu towarzyszy minister wojny generał Roon, a o baronie Schleinitzu nie wspomnieli, przypuścić wszelako trudno, aby minister pruski spraw zagranicznych nie pojechał do Warszawy, skoro znajdował się tam mają ministrowie rosyjski i austriacki. Tak wnosi słusznie Kreuzzeitung, a dzisiejsza Oestreich. Ztg mówi, że w orszaku JCKApości znajdują się będą ministrowie spraw zagr. hr. Rechberg, pierwszy jen. adjutant cesarski hr. Crenneville i kilku wyższych oficerów, a jak słyhać hr. Rechbergowi towarzyszyć ma również radca jego ministerstwa bar. Meysenbug. Z dyplomacji rosyjskiej powołani zostali do Warszawy hr. Kisielew z Paryża, hr. Stackelberg z Turynu, a nadto jadą tam p. Balabin z Wiednia i bar. Budberg z Berlina; zaś bar. Brunow z Londynu nie pojedzie, będąc słaby.

Pocztą wschodnią przywiezioną 11go do Tryestu parowcem Lloyd'a „Stadium“ opuściła Konstantynopol 6go b. m. Donoszą przez nią, że Mohamer pasza gubernator Damaszk, podał się do dymisji, a miejsce jego zajął Arif pasza, który dawniej był gubernatorem w Erzerum. W Węzry znajdował się 5go b. m. w Saloniki. Persowie mieli odnieść wielkie zwycięstwo nad Turkomanami pod Merwem.

Taż pocztą otrzymane wiadomości z Bejrutu, dochodzą do 23go września. Z pośród naczelników druzyjskich wezwanych przez Fuada paszę, aby się tam stawili, przybyło 12tu, i tych przytrzymano dla odbycia śledztwa; reszta ich uszła wgląd kraju. Fuad wydał proklamację, w której ogłasza, iż ci którzy się nie stawiają osądzeni będą zaocznie, a dobra ich ulegną konfiskacie, w razie zaś późniejszego ich schwytania, wyrok spełniony na nich będzie bez ponownego procesu. Fuad wzywa chrześcian, aby powrócili do Damaszk i Libanu.

Ostatnie depesze telegraficzne.

Turyn 11 października. D. 8 b. m. wieczorem 5000 piemontczyków wraz z 4ma bateriami wyładowało w Neapolu. W Palermie wyszła proklamacja przemawiająca energicznie przeciw zlanii się Włoch w Piemont.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Neapol 11 października. Na dzień 21 b. m. zwolano naród do głosowania powszechnego. Dekret wydany w tym względzie taką naznacza formę głosowania: „Czy chcecie zjednoczonych nierozdzielnych Włoch pod konstytucyjnym królem Wiktorem Emanuelem i jego potomkami?“

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

